

Wpis nr 1 253 495 z Kronik Strażników Kolebki, traktujący o Lokim, i prawie zniszczeniu przez niego Kolebki. Autor: druid Quarties don Ravenius

Dnia pierwszego, w którym Loki zaczął swoje dzieło, nie działo się nic szczególnego. Do „Karczmy pod Silberbergiem” przybyło 18 śmiałków, którzy mieli ochronić Kolebkę przed tym demonem... Ale wszystko po kolei...

DZIEŃ 1

Był to dzień 30 miesiąca mehefin, roku 395. Słoneczko świeciło, a chmur nie było widać... Piękny sielankowy dzień... Siedziałem w „Karczmie pod Silberbergiem” i piłem swój ulubiony biber. Ach... Trzymałem go oczywiście w magicznym bukłaku, gdzie dostawał swój smak i aromat. Nagle wpadła tam spora grupa wędrowców. Pomyślałem: Coś się szykuje!, więc postanowiłem dziś nie wracać do swojej chaty. Przeczucie mnie nie myliło. Przybysze szybko się zaaklimatyzowali. Miejscowi polubili tę grupę włóczykiów, ze mną włącznie. Karczmarz opowiadał o jutrzejszym festynie, że ma przyjechać generał i starosta ich odwiedzi, będą tańce hulanki i swawole. Wszyscy się uradowali. Na noc tradycyjnie postawiono warty, lecz nie dbano specjalnie o czujność. Większość czasu warta przesiadywała w karczmie i bawiła się z innymi. Thorfinn, zatwardziały weteran wojenny, Verters O'original, tajemniczy człek oraz Abel, człowiek z chanatu, karczmarz, miło gadali z przybyszami, czasami wyżej wymieniona trójca miała już rozpocząć burdę, ale to były tylko przyjacielskie sprzeczki. Było miło i wesoło, konkursy picia, pojedynki i pogaduchy... Aż do czasu kiedy nadszedł wartownik z krzykiem „Chanowie atakują!”! Poderwaliśmy się odpieraliśmy atak, aż nadeszła Styria, która jak przegoniła Chanów tak zajęła się nami. I znowu walczyliśmy jak jeden mąż. Znowu odparliśmy atak. Później chwila spokoju i pojawił się dziwny człowiek z światłem... A zaraz przybyli kolejni żołnierze i porwali naszego towarzysza, Gotherna, najemnika zwanego „tarczownikiem”. Natychmiast ruszyliśmy z odsieczą. Kiedy myśleliśmy, że go już nie znajdziemy, on sobie leżał tak po prostu na drodze. Jednak na drodze zauważyliśmy niepokojące światła. Podzieliliśmy się na dwie grupy, większość wojów poszła na dół, ja zostałem na górze i na wszelki wypadek rzuciłem na Gotherna zakłęcie uwalniające z opętania. Na dole nagle rozbłysła kula ognia, a nasi zaczęli uciekać do góry. Bałem się, że coś komuś się stało, lecz wszyscy wrócili tacy jacy poszli. Szybko uciekliśmy z powrotem do karczmy i krótko omówiliśmy co widzieliśmy. Ustaliliśmy:

-nie wiemy kto porwał Gotherna

-wiemy, że straż celna napadła na jakiś magów i ich okradła

-jeden z strażników dostał w twarz kulą ognia, będzie go można rozpoznać

-ukradziono eliksiry

Po dyskusji poszliśmy spać, czujniejsi na wartach, jednak w nocy nic już się nie wydarzyło.

DZIEŃ 2

Po śniadaniu do obozu wpadli na rewizję straż celna ze starostą na czele oraz magowie z Kapituły Akademii Arhebar. Zostaliśmy oskarżeni o napad na wóz z eliksirami oraz zabicie magów, w tym siostrzeńca głównego maga akademii. Żołnierzy byli dosyć poobijani, a jeden miał połowę twarzy sparzoną, bez skóry... Zgodziliśmy się na rewizję aby wykazać niewinność, ale te szelmy podrzuciły nam eliksiry. Jednak nasza mądra szlachcianka Verna przekonała magów, aby dali nam dzień na dostarczenie dowodów niewinności. Zgodzili się. Mieliśmy czas do następnego ranka aby oddać jakieś dowody. Tak więc gdy opuścili nasz obóz zaczęły się przygotowania do drogi. Lecz szlachcic, zwany Lothar, także zbierał grupę, w której akurat byłem ja, na poszukiwanie rzadkiego minerału, zwanego dewlaronem. Nie mógł z nim iść żaden mag, więc wziął druida. Ruszyliśmy, lecz to była długa droga. W końcu znaleźliśmy miejsce z mapy Lothara i przeszukaliśmy nędzne resztki obozowiska. Wyglądało jakby jakieś demony je rozszarpały. Znaleźliśmy jednak pamiętnik, a raczej dziennik badań. Lecz nim zdążyliśmy zrobić z niego użytek napadł na nas oddział Styryjskiej armii na własnych usługach. Wybijali każdego kogo podejrzewali o popełnienie zbrodni albo kunszachty z Chanatem. Kiedy spojrzeli na obóz od razu oskarżyli nas o morderstwo i zaatakowali. Wyrzuciłem dziennik do krzaków, aby go nie zdobyli. Miałem nadzieję, że uda mi się tam jeszcze wrócić. Bitka szła coraz bardziej w las, sam włączałem się zaklęciem zbicia gorączki, które na zdrowego człowieka działało jak zaklęcie hipotermii. Kiedy już byliśmy przy końcu sił i szykowaliśmy się na spotkanie z Charonem Throfinn zaprzestał walczyć i zaczął gadać. Ekstremitści zostawili nas w spokoju. Wróciliśmy się do obozowiska i wzięliśmy pamiętnik. Potem wróciliśmy do karczmy. Druga grupa jeszcze nie wróciła. My za ten czas przejrzeliliśmy pamiętnik. Dowiedzieliśmy się, że:

-górnicy zostali wysłani przez gildie kupiecką

-dewlaron pogarsza wszelkie rany i choroby

-żeby go zniszczyć trzeba użyć specjalnej mieszanki, którą jeśli się źle skomponuje powiększy jego moc, oraz specjalnego czaru, który także źle skomponowany zwiększy jego moc

-górnicy pozabijali się sami z żądzy pieniędzy

Potem powróciła reszta i pokazali nam dowody, strzępki mundurów i innych ubrań z plamami krwi. Poprosili mnie abym wynalazł jakiś rytuał, aby sprawdzić do kogo należy krew. Więc jak prosili stworzyłem i odprawiłem przed karczmą. Pierwsza krew na skrawku czerwonego materiału należała do szczura z długim ogonkiem. Druga do młodego maga ognia pomieszana z krwią młodego żołnierza. Krew była na lekko przypalonym skrawku zielonej tkaniny, prawdopodobnie munduru straży celnej. Z takimi dowodami mogliśmy śmiało iść następnego dnia do Kapituły. Jednak druga grupa znalazła też inną zgubę a mianowicie... elfickiego dyplomate. Wyratowali go kiedy został napadnięty. W obozie wybraliśmy przywódców. Drogą głosowania wygrała Verna, szlachcianka, która już za nas przemawiała i nas reprezentowała. Dziwnym trafem jej zastępcą zostałem ja... Zadowolony z zaufania poszedłem na obiad. Później poszliśmy z nim jako ochrona do samego generała, który przyjechał tego dnia. Podczas wizyty w generała ktoś strzelił z chanackiej dmuchawki. Próbowałem go ratować, a reszta rzuciła się do pościgu. Jednak moje starania poszły na marne, na strzałce była trucizna, która od razu zabiła generała. Zabójca też zdołał uciec... Żołnierze kazali nam odejść, więc sobei poszliśmy.

Na początku wart rozległ się krzyk, porwano dwóch naszych ludzi. Byli to Iwaszko i Iraywel, kolejny tarczownik, a drugi był zwiadowcą. Iwaszko wkrótce powrócił, lecz nic nie pamiętał oprócz jaskini. Nasz drogi Abel, karczmarz pokazał nam na mapie dwie. Znowu podzieliliśmy się na dwie grupy i ruszyliśmy na pomoc biedakowi. Ja poszedłem razem z Thorfinnem do sztolni bardzo oddalonej. Przed wejściem zostawiliśmy trzech strażników i weszliśmy do środka. Miałem pochodnie i szedłem pierwszy, jako pierwszy też penetrowałem wszystkie kałuże. Na szczęście miałem dobre buty, od samego Dratewki ze Styrgradu. Kiedy doszliśmy do końca korytarza zobaczyliśmy gniazdo i szare jajo... Jak żyję takiego nie widziałem, a na potworach się znałem jak mało kto... I nagle przeraźliwe wycie i krzyki wartowników. A potem tylko chlusty w kałużach tego stwora. Postanowiliśmy, że pošlemy babę na przód, bo się lepiej zrozumie z mamusią, damy jej jajo i będzie groziła upuszczeniem jeśli mamuśka się nie będzie cofać. Tak więc pało na jedyną kobietę, Nasashę, wróżbitkę. Zrobiła tak jak planowaliśmy, a przed ucieczką położyła jajo. Sam potwór wyglądał jak wilkołak, ale miał rude futro. W życiu tego nie widziałem... Potem ruszyliśmy na odsiecz drugiej grupie. Lecz spotkaliśmy ich już w drodze i razem powróciliśmy do obozu. Powiedzieli, że widzieli szare stwory z ośmiornicami na twarzy. Powiedziałem im, że to nie możliwe, takie stwory występują tylko na Felnor, są zwane łupieżcami umysłów... Coś mi się tu nie podobało. Jednak Iraywel się nie odnalazł. Tak czy siak po powrocie, omówieniu sytuacji i uleczeniu ran poszliśmy spać.

DZIEŃ 3

Rano, jak tylko zjedliśmy śniadanie, ruszyliśmy do Akademii. Tam oddaliśmy nasze dowody. Magowie też sprawdzili do kogo należy krew. Krew młodego maga okazała się krwią zabitego siostrzeńca. Kiedy mag się o tym dowiedział natychmiast ruszył zostawiając nas samych w laboratorium pełnym dokumentów. Oczywiście je przeszukaliśmy. Dowiedzieliśmy się, że starosta został opętany, ponieważ nosi pewien medalion. Białe kamienie wskazują na opętanie przez Boga. Ja i Thorfinn postanowiliśmy zrobić psikusa magom i pomieszać eliksiry. Baliśmy, że nasze dzieło wybuchnie, więc waliśmy je do jaskini. Okazało się, że mieszkają tam wywerny. Usłyszeliśmy ryk jednej z nich, lecz potem znów ciszę. Postanowiliśmy się tym nie przejmować i poskładaliśmy bałagan. Zauważyliśmy też pewien dokument, na którym widniał podpis jakiegoś maga. Odcieiliśmy tą część kartki, na której był podpis. Napiliśmy uniewinnienie i przykleiliśmy kartkę z podpisem. Potem udaliśmy się w stronę. Na jednym z rozwidleni usłyszeliśmy odgłosy magicznej bitwy. Pognaliśmy w tamtą stronę, zobaczyliśmy resztki fosy oraz ruiny dawnej twierdzy. Po drugiej stronie magowie walczyli ze starostą. Spotkaliśmy o dziwo Vertersa. Kazał nam uciekać lecz go nie posłuchaliśmy. Szybko wymyśliliśmy egzorcyzm. Umówiliśmy się, że Verters go osłabi, a my odprawimy na jego znak egzorcyzm. Kiedy magiczna bariera zniknęła, a starosta zabił magów Verters zwinnie się przebił na drugą stronę. Zaczęło się piekło. Szczerze niewiele pamiętam z tamtego czasu. Wiem tylko, że nagle starosta nie był sam, dołączył do niego oddział żołnierzy. Po jakimś czasie walka zesłała do podziemi. Starosta rzucił ścianę ognia, i w ruch weszły tylko strzały. Kiedy ogień dogasał ugasił resztę tarczami ruszyliśmy do ataku. Jedyne co pamiętam to wampir, który pędził prosto na mnie, potem został zabity. Ocknąłem się idealnie na finał. Starosta leżał wśród żołnierzy. Ja, magowie, kapłani i Verters odprawiliśmy rytuał. Ale było za późno. Jakiś bóg przemówił przez starostę. Mówił, że nieważne kto i dlaczego zginął, nie ma zastój, dzięki niektórym z nas posiada już klucz i pułapka się powoli zamyka. Potem starosta umarł. Verters zabrał ciało i tak się rozeszliśmy. Wróciliśmy do obozu i tradycyjnie przeanalizowaliśmy zdarzenia. W tym czasie wybuchła bitka w obozie, sędzia bardzo przeszkadzał w naszej pracy... Tak więc jeden z zwolenników rozwiązań prostych podczas pojedynku zabił sędziego. Jednak te wydarzenie nie zrobiły większego wrażenia na innych i po obiedzie ruszyliśmy do wyroczeni, o której słyszeliśmy. Mieliśmy nadzieję na jakąś pomoc co do sprawy starosty, a właściwie tego czegoś co go opętało. Był także drug cel, chcieliśmy poznać miejsce złoza (...). Poszliśmy do ruin fortecy, szukaliśmy w skrzydle od strono Chanatu, ponieważ kiedyś do wyroczeni chodzili Chanaccy chłopcy mieszkający na stałe na pograniczu. Baliśmy się, że spotkamy trola, widzieliśmy coś na kształt jego maczugi. Jednak, na nasze szczęście, żadnego nie było. Było także wiele pułapek, zapach magii był wszechobecny. Czułem także bardzo silną aurę, gdzieś na niższym poziomie, trochę dalej. Czułem, że wkrótce przyjdzie mi się zmierzyć z tą emanacją, choć nie wiem co to jest. Przez to wszystko stałem się nie ostrożny. Zacząłem przeszukiwać następne pomieszczenie i wsadziłem głowę do otworu na zewnątrz, jedyne co poczułem to nagły ból i swąd palących się włosów. Na szczęście Thorfinn szybko mnie stamtąd wyciągnął. Lecz z deszczu pod rynnę. Zaciągnął mnie za daleko i nagle usłyszałem huk zaklęcia, które mnie ogłuszyło. Jakiś czas później ocucona mnie i rozświetlono pomieszczenie. Znaleźliśmy wyroczenie! To na co Thorfinn mnie wciągnął było magicznym kręgiem, swoistą planszą, na środku stał mały filar z kamieniem na górze. Oczywiście rzeczą było, że do środka prowadzi jedna droga. Szukaliśmy jakiejś mapy, lecz oprócz dziwnego symbolu nic nie znaleźliśmy. Oczywiście strażnik równowagi i ten co ma już wprawę z tym mechanizmem musiał, czyli ja, musiał przejść planszę tej zabójczej gry. Zaczęliśmy od przeanalizowania tego symbolu co już widzieliśmy. Niestety nic nam to nie dało. Później sprawdzaliśmy pola z samego brzegu. W końcu znaleźliśmy takie, które nie uruchamia pułapki. I tak

próbaliśmy różne pola. W końcu doszedłem do środka, co prawda parę razy ogłuszony, ale doszedłem. Wcisnąłem kamień, który się zaświecił. Nagle zewsząd przemawiał kobiecy głos. Mówił o przekętym złożu. Mówił, że znajduję się wśród dziewięciu buków. Potem kazał nam odejść. Mieliśmy co chcieliśmy więc odeszliśmy. Po powrocie do obozu zastaliśmy pewną kapłankę w niebieskich szatach. Nasi kapłani podejrzliwie na nią patrzyli. Cóż, nie za dobrze znałem religię, więc się nie wtrącałem. Jednak ona zauważyła, że jestem kimś w stylu przywódcy. Podeszła do mnie i poprosiła, abym zawołał najważniejsze osoby w tej grupie. Więc poszedłem po Verne. Poszliśmy porozmawiać na ubocze. Opowiedziała, że została wysłana przez swoją boginię, Panią wody pustynnej Na'li, aby wykonać ważną misję. Jednak kapłani Indry zostali wysłani, by ją zabić i jej przeszkodzić. Prosiła nas o ich zabicie. Cóż, po dzisiejszych wydarzeniach byłem dosyć naiwny, jakoś pięć razy zostałem ogłuszony i kilka razy ranny. To wszystko, jak mówiłem, mnie ogłupiło. Jakimś cudem bez podejrzeń jej zaufałem. Na szczęście Verna była trzeźwa i nie zgodziła się na zabicie kapłanów. Powiedziała, że musi to przemyśleć. Ja w tym czasie, jak ostatni głupek, zbierałem ludzi do obrony Verny, w razie jakby kapłani postanowili jej zaszkodzić. Jednak Verna i kapłani wyczuli podstęp kapłanki. Powiedzieliśmy, aby udała się na spoczynek, kapłani zostaną zabici następnego dnia. Po tych wydarzeniach udaliśmy się na spoczynek. Jednak nie dane nam było odpocząć. Co prawda ataku nie było, lecz ktoś zauważył czarną postać w obozie, a Verna znalazła nóż na poduszce. Abel opowiedział nam, że generał znalazł taki sam dzień przed zamachem. Tak działa elfia gildia skrytobójców z Felnor. Po tych wydarzeniach nastąpiła moja warta. Wróżbitka nam towarzyszyła. Nagle miała objawienie. Widziała atak, biało czerwone światła nadchodziły. Spodziewaliśmy się tych dusz, ale to było coś znacznie mniej groźnego. Zaatakowali nas tak zwani fruterianie, zwolennicy owoców i warzyw. Schowaliśmy się w karczmie i.. i obrzucono nas bananami i truskawkami... Po „ataku” powróciliśmy na spoczynek i warty.

DZIEŃ 4

Tego poranka postanowiliśmy się udać na wzgórze Dziewięć buków. Przynajmniej mieliśmy nadzieję, że dobrze zinterpretowaliśmy słowa wyroczni. Po drodze spotkaliśmy kapłankę, która się do nas dołączyła. Rzuciła spojrzenie do Verny typu „Oni jeszcze żyją ?”, lecz Verna była gotowa i odpowiedziała spojrzeniem „Już niedługo...”. Przyznam, trochę po błędziliśmy, nasi zwiadowcy i strażnicy dróg kiepsko sobie radzili. Ale w końcu, kiedy zrobiliśmy spooooore koło i wróciliśmy do początku drogi, zemdlałem. Wtedy wszystko widziałem. Widziałem jak górnicy zginęli. Widziałem miejsce złoża. Widziałem masakrę... Widziałem demona! Tak! Demona! On zabił górników. Potem wizja się skończyła. Okazało się, że kapłanka aktywowała złoża. I takim sposobem ona i każdy, kto miał kontakt z magią, zemdlał. Ktoś ją jednak okradł z jej naszyjnika. Przeszukaliśmy wszystkich, lecz nie znaleziono go. Uwierzyła w to, że go zgubiła, gdy upadła. Oczywiście to nie była prawda. Naszyjnik został sprzedany przy najbliższej wizycie kupca. Nie pamiętam dokładnie przez kogo. Tak czy siak, po wizji wróciliśmy do obozu. Postanowiliśmy pójść do wyroczni po poradę i wiedzę, co to za demon. Tak więc poszliśmy. Jednak zmieniono symbole, ustalono nowa drogę! Tak więc męczyliśmy się od początku. Gdy znów doszedłem do środka zadałem pytanie, kim był ten demon. Wyrocznia powiedziała, że pułapka się powoli zamyka, Loki zaczyna swoje dzieło, komu życie miłe niech ucieka z Silberbergu. Potem odeszliśmy. Jednak to nie koniec kłopotów. Na drodze spotkaliśmy dwoje przedstawicieli kapituły Arhebar. Rzucili wokół nas magiczną barierę, której po przekroczeniu się umierało. Wypytywali się o swoich kolegów i walkę ze starostą. Zapytali się też czemu zniknęły cenne papiery o egzorcyzmach oraz czemu zginęła jedna z młodych wywern. Oczywiście łgaliśmy jak z nut, pokazaliśmy nawet dokument uniewinniający, jednak podpis który przykleiliśmy był podpisem zmarłego siostrzeńca. W międzyczasie dwie, trzy osoby zemdłały. Ja także poczułem to co one. Lecz ja ja znałem to uczucie. Ktoś mi grzebał w umyśle. Wiadomo kto... Wtedy głośno oznajmiłem jak to było. Lecz mi nie uwierzyli. Oficjalnie ogłosili wojnę ze Styrią, a na nas pokazali swoje możliwości i zrobili masakrę.

Po walce, opatrzeniu ran wróciliśmy do obozu. Jednak to nie miał być spokojny dzień. Musieliśmy się udać zniszczyć złoże. Tak więc poszliśmy, lecz po drodze zauważyliśmy znaną nam już grupę fanatyków. Gonili dwójkę chanackich ludzi. Tak więc pomogliśmy uciekinierom. Podczas bitwy udało nam się pojmać jednego z żołnierzy. Zaciągnęliśmy go do obozu. Tam brutalnie przesłuchaliśmy. Opowiedział nam że bardzo szanują swojego dowódcę, lecz ostatnio zrobił się bardzo dziwny, zaczął gadać sam do siebie, nosić dziwny medalion... Końcowo powiedzieliśmy, że chcemy dołączyć do ich grupy. Kiedy powiedział nam gdzie znajduje się ich kryjówka wypuściliśmy go. Opatrzyliśmy uciekinierów i wysłuchaliśmy ich historii. Uciekali od swoich rodaków, którzy nie pozwolili im być razem, albowiem obydwójce są z innych plemion i od dawien dawna pokłóconych. Potem oddaliśmy im pokój w gospodzie. Przygotowaliśmy się na wymarsz i ruszyliśmy aby wykończyć fanatyków. Albo przynajmniej ich dowódcę... Na rozwidlenie mogliśmy pójść w lewo i w prawo, aby się dostać do ich bazy. Postanowiliśmy się rozdzielić, na grupę uderzeniową i odsiecz. Ja byłem w grupie z odsieczą. Szliśmy dłuższą i trudniejszą drogą. Jednak w końcu doszliśmy do małej kotliny gdzie się poukrywaliśmy i mieliśmy dobry widok na fanatyków. Druga grupa właśnie kończyła negocjację. Do dziś nie wiem o czym rozmawiali. Tak czy siak fanatycy zaatakowali, więc ruszyliśmy z odsieczą. Niestety niewiele to dało. Po krótkim czasie dostałem zabójcze cięcie w bok... i zostałem dobity. W ostatnich chwilach życia widziałem jak inni także padają... Moja ostatnią myślą było, że nie wykonam mojej życiowej misji... Odszedłem w pokoju. Jednak nie dany mi był wieczny spoczynek. Mój duch przemierzał Silberberg. Lecz kiedy odszedłem do Studni Dusz zobaczyłem wiele innych zmarłych. I Charona, strażnika dusz. Zobaczyłem także Vertersa O'originala. Kazał nam odejść, studnia jest

zamknięta. Nie wiem czemu, ale wszyscy siego baliśmy i zrobiliśmy co nam kazali. Wróciłem do miejsca bitwy, idealnie na finał. Nasi byli zbici w kupę, było mnóstwo trupów. Nagle dowódca, jak wcześniej starosta, dostał dziwnych drgawek i przemówił przez niego bóg. Jednak nie ten sam co wcześniej przez starostę. Tym razem przemówił sam.. Indra! Tak. Mówił, że Serapis to kawał drania i gra nie fair. W takim razie on także zacznie grać nieczysto. Potem odszedł razem z oddziałem bluzgając na Serapisa. Tak więc nagle poczułem, że wracam do życia. Tak. I wtedy nie pamiętałem co się działo. Pamiętałem tylko okropną twarz Vertersa... Prawdopodobnie nie byłem dobity, lecz bardzo ciężko ranny. Po tej masakrze, zmoczeni i zmęczeni, bowiem padał deszcz, wróciliśmy do obozu. Tej nocy Travor zorganizował pułapkę na skrytobójcę, który miał zabić Verne. Gothern i Iwaszko schowali się w namiocie Verny, a Verna, Travor i Dinin w naszym namiocie. Kiedy wszedłem byłem trochę śpiący, a sam nic nie wiedziałem o pułapce, więc zapytałem się czemu tu jest Verna. Wiedziałem, że Nikogo nie ma w namiocie obok ani na zewnątrz, lecz oni nie i pomyśleli ,ze zepsułem pułapkę. Koniec końców, pułapka się udała i zabito jednego z dwóch skrytobójców. Dinin zabrał jego broń, a przy nim zobaczyliśmy list od dyplomaty...

Dziś rano do karczmy przybył nowy ludek. Był to mag wody, lecz nie miał kompletnego pojęcia gdzie jest. Pokazywaliśmy mu nasze mapy, lecz ona dalej nie wierzył. Pokazał nam swoją mapę, na której nie było... Silberbergu! Tak! Był tam krater... Mapa wyglądała na nową, niektóre rzeczy poza górami były pozmieniane... Kiedy mu się przedstawialiśmy niektóre imiona kojarzył, lecz nie wiedział skąd... To wszystko wskazywało na najgorszy scenariusz o jakim mogłem pomyśleć. Lecz siedziałem cicho dopóki nie znalazłem dowodu. Rano postanowiliśmy się rozdzielić. Ja, kapłani, Thorfinn i Fahra poszliśmy do palcówki straży, a reszta do zaginionej świątyni Serapisa. U nas, po zdaniu raportu o elfim dyplomacie, aktualny dowódca placówki ogłosił, że pozabija wszystkie elfy i osoby, które są podejrzane o konszachty z Chanatem. Jakimś cudem nagle rzucił na nas oskarżenie o zabójstwo starosty. Thorfinn jednak nas uratował i wmówił im, że jest dowódcą tajnego oddziału, „Szwadron Śmierci”. Oczywiście uwierzył. I szybko się oddaliliśmy, zanim zauważyli, że nabiliśmy ich w butelkę. W tym czasie druga grupa znalazła świątynię i objawił im się Serapis. Mówił to co Indra, tyle, że bluzgał na niego. Po powrocie zdecydowaliśmy się służyć raczej Serapisowi. Zjedliśmy w spokoju obiad i poszliśmy do kryjówki skrytobójców i elfiego dyplomaty, o której wspominał w liście. Droga była ciężka. W połowie zaatakowali nas elfi magowie. Nie mogliśmy przejść, z jednej strony przepaść, z drugiej strony przepaść... Postanowiliśmy się przedrzeć przez krzaki i odwracać uwagę magów. Fortel się udał, magowie uciekali. Jednak to nie koniec kłopotów. Magowie uciekli na wzgórze, gdzie dołączyli do nich wojownicy. Skończyła mi się mana, więc zabrałem od ciężko rannego Iwaszka tarczę i miecz. Razem z Zenkiem szliśmy w pierwszym szeregu od lewej strony wzgórza. Był tam łucznik i to była jego przewaga. Jednak my też mieliśmy pomoc, a mianowicie moja tarczę. On jednak miał także zaklęcia. Dlatego co chwila podchodziliśmy i znów schodziliśmy. Jednak w końcu skończyła mu się mana. Wtedy się przebiliśmy, inne grupy także. Elfy wycofały się na wyższe fortyfikacje w głąb lasu. Grupa prawa i środkowa się połączyły i szły od frontu. Ja, Zenek, Yngvild i reszta mojej grupy szliśmy dalej z lewej. Druga grupa walczyła z elfami, a my dalej szliśmy aby zająć ich z flanki. Udało się, elfy wycofały się jeszcze dalej, a my się połączyliśmy, elfy, teraz znalazły dobry punkt obrony, nie dało się do nich przebić. Moja grupa znowu poszła ich zająć od flanki. Wspięliśmy się na skalną półkę i zeszliśmy niżej na drugą stronę. Lecz elfi oddział już tu szedł. Próbowaliśmy się przebić, na początku szło nam nieźle. Lecz po kilku minutach to my się cofaliśmy. Szliśmy coraz wyżej, trafili mnie, lecz nie dobili. Zaklęcie śmignęło mi tuż koło ucha, trafiło w ziemię i mnie ogłuszyło. Kompani mnie pociągnęli do tyłu i ocucili. Lecz dalej byłem ciężko ranny. Nie miałem many. Nie miałem bandaży. To wyglądało na koniec. Nagle rzucono na nas paraliż. Obrócili nas w stronę urwiska i stamtąd widzieliśmy jak na pole bitwy wchodzi dyplomata... Lecz teraz wydawał się mroczniejszy i silniejszy. Druga grupa była na dole po drugiej stronie. Thorfinn stanął do walki z elfem. To był ciężki bój, druga grupa gorąco dopingowała Thorfinna. W końcu na nich też rzucono paraliż. I tak reszta pojedynku przebiegła w ciszy. Słychać było szczęki żelaza. Świst magicznych zaklęć elfa. Niestety, końcowo Thorfinn przegrał, a dyplomata razem z swoimi żołnierzami spokojnie odeszli z miejsca bitwy. Po jakimś czasie paraliż przestał działać, my ruszyliśmy w pogoń za żołnierzami, lecz byli już za daleko. Przeszukaliśmy ruiny w których zniknęli. Było tam sporo eliksirów, lantarów, kurhany i... świstek papieru. Traktował o Wielkiej Wojnie. Plemiona chanaackie zjednoczyły się dzięki parze zakochanych. Wielka Wojna trwała i... Tu się urywał tekst. Jednak na dole było napisane: Kroniki Wielkiej Wojny, z roku 395. Tekst opowiadał wydarzenie sprzed kilku dni jako zamierzchłą przeszłość. Moje obawy się spełniały. Czas się mieszał. Najpierw potwory, potem nowy przybysz, a teraz to... Kolebka się zamknęła... Jednak o tym później. Po splądrowaniu kurhanów zeszliśmy na dół. Tam już zebrał się tłum wokół Thorfinna. Pobrałem manę z

ludzi i uzdrowiłem wszystkie rany jako udało mi się znaleźć. Wzięliśmy go na prowizoryczne nosze, zrobione z czwórki ludzi i jego wojskowego płaszcza. Tak oto doszliśmy do obozu. Znowu zmoczeni i zmasakrowani. W obozie Thrfinn dochodził do siebie. My tradycyjnie przeanalizowaliśmy sytuację. Potem poszliśmy na obiad. Po obiedzie do obozu wpadł grupa chanackich wojowników. Szukali zbiegłej wczoraj parki. Przekonywaliśmy, że tak nie można oni się kochają i inne pierdoły. Na końcu pokazaliśmy im świstek. Kiedy go przeczytali natychmiast się pogodzili i zasiedli z nami do stołu. Popili, pojedli i poszli, aby zjednoczyć Chanat... To nie brzmi za dobrze... Jednak nic, co ma być, to będzie. Do wieczora nic się nie działo, w nocy także.

DZIEŃ 6

Rankiem wpadł do nas oddział zakonników Indry i żołnierzy cesarskich. Chcieli zabrać wszystkie elfy i osoby, które są podejrzwane o pomoc Chanatowi, na stracenie. Ja byłem wśród tych osób. Pojmali mnie, elfy i paru innych ludzi. Jednak Verna zaczęła dyskutować, a my nie próżnowaliśmy, wszyscy im zwialiśmy. Poukrywaliśmy się po krzakach. Kiedy oddział sobie poszedł wróciliśmy. Jednak zaraz wrócił z powrotem, uciekaliśmy w dół, i nas zostawili. Potem uciekliśmy bocznym wyjściem z obozu na drogę. Cóż, postanowiłem w końcu opowiedzieć o księdze. Udaliśmy się do wyroczni aby jej szukać. Poszliśmy okrężną drogą, aby przypadkiem nie wpaść na drygą grupę. Udało nam się to, wyrocznia opowiedziała, że księga jest w tych ruinach, na niższym poziomie. Wyszliśmy i poszliśmy w lewo. Tam zesliśmy niżej, lecz tam była tylko jakaś studnia. Usłyszeliśmy, że ci drudzy się zbliżają, więc poszliśmy na drugi kraniec komnaty, stanęliśmy pod ścianą i ukryliśmy się w ciemności. Weszli. Mieli pochodnie, lecz nas nie widzieli. Lecz szli coraz bliżej. I wtedy magini umysłu rzuciła czar niewidzialności. Uciekliśmy na prawą stronę i tam zesliśmy do podziemi. Szliśmy niżej, niżej, aż. Weszliśmy do komnaty... A tam była księga! Księga strażników! Tak! Była otoczona dziwną poświatą, lecz ja, strażnik, mogłem ją swobodnie wziąć. Znowu ich słysząc uciekliśmy przez okno i wróciliśmy tą samą drogą co przyszliliśmy. Zakradliśmy się do obozu póki był pusty. Zabraliśmy zapasy, broń z namiotów, eliksiry i składniki oraz strzały i łuk Yngvild. Słyszając, że już wracają uciekliśmy jak wcześniej. Udaliśmy się do akademii. Była całkiem pusta, magowie się wynieśli. Lepiej dla nas. Ułożyliśmy stos ogniskowy i rozpaliliśmy ognisko. Zrobiliśmy sobie jedzenie. Tak zwane tosty. Powiem szczerze, niczego sobie. Tam czytaliśmy księgę. Wynikało z niej:

- istnieje Ktoś, kto stworzył bogów
- przeciwieństwem Chaosu jest równowaga. Tam, gdzie istnieje Równowaga, istnieje Coś. Tam, gdzie jej nie ma rządzi Chaos. Chaos jest pustką. Pochłania wszystko, nie tworzy niczego.
- świat, w którym naruszono Równowagę, upadnie
- na świecie istnieje miejsce, w którym wszystko się zaczęło. "Kolebka", chroniona mechanizmem.
- tylko wewnątrz Kolebki można naruszyć Równowagę – to serce świata
- bogowie, którym powierzono pieczę nad światem, wiedzą o istnieniu Kolebki, ale nie wiedzą, gdzie się ona znajduje
- aby dostać się do Kolebki, potrzebny jest klucz. Klucz u zarania czasów został podzielony na kilka części o wyglądzie zwykłych przedmiotów i rozrzucony po świecie pod opieką zwykłych istot.
- gdy do Kolebki dostanie się Chaos, uruchomi się mechanizm pułapki, zamykając zagrożenie i oddzielając od reszty świata w równoległym wymiarze malutkiego światka, który ulegnie zniszczeniu zamiast całego świata

Był tam też rysunek klucza oraz opis jego zdobycia. Przez cały dzień jedliśmy, knuliśmy i wartowaliśmy. 2 razy widzieliśmy dziwnego mnicha. To była chyba jedna z wędrujących dusz. Po południu spotkaliśmy elfią uciekinierkę. Powiedziała, że armia styryjska z ochotnikami wycina elfy jak leci. Prosi nas o pomoc, bo jej bracia właśnie umierają. Posłuchaliśmy jej i udaliśmy się do elfiego obozowiska. Jednak było po bitwie. Ciała zostały ułożone na stos, obóz splądrowany. Yngvild i elfia

uciekierka pomodliły się i zapłakały. My zatem czas szukaliśmy śladów. Nasasha porozmawiała, ze zmarłymi. Dowiedziała się, że tylko niewielka część zabójców była zawodowymi żołnierzami. Reszta to ochotnicy. Głównymi jednostkami byli tarczownicy. Podejrzewaliśmy drugą grupę. Elfka opowiedziała nam, że zabójcy spotykają się na drodze około godziny dwudziestej pierwszej. Tak więc wzięliśmy liny z obozu i poszliśmy opracować zasadzkę. Mieliśmy sprowadzić ich na drogę niżej. Dwie osoby były ukryte w krzakach i trzymały linę. Kiedy przynęta miała przebiec, mieli naciągnąć linę, aby napastnicy się przewrócili. Wtedy mieliśmy ich zmasakrować. Tak więc wróciliśmy do jaskini, przygotowaliśmy się i o odpowiedniej godzinie ruszyliśmy. Byłem wielce zmęczony i zasnąłem w tych krzakach, albowiem zabójcy nie pojawili się o ustalonej godzinie. Obudziły mnie piski elfki. Niedługo później naciągali tu żołnierze. Pułapka się nie powiodła. Nie wiem czemu. Tak czy siak mocniej ścisnąłem księgę. Potem schowałem ją do torby i sięgnąłem po broń. Zanim się pozabijali uswiadomiłem, że nas na siebie nasyłają. Kiedy każdy to zrozumiał ruszyliśmy w pościg za elfka, która nas tu zaprowadziła i człowiekiem, który tu zaprowadził drugą grupę. Doszliśmy do lasu. Słyszeliśmy dziwne gwizdy, takie które towarzyszą nadejściu wampirów. Bardziej czujni brnęliśmy przez las dalej. W końcu doszliśmy do ruin. Tam się rozdzieliliśmy. Jedna grupa weszła po cichu do środka, druga, w której byłem ja, poszła do drugiego wyjścia. Jednak tam był ktoś... To był elfi dyplomata. Ściągał ubranie, odczepił elfie uszy. Na plechach miał rozległe blizny, jak po odcięciu skrzydeł. Potem zaczął rytuał. Ukląkł i skontaktował się z kimś o imieniu Loki. Był to jakiś bóg... Mówił o tym, że głupcy z Felnor oddali mu prawa ambasadora. Zaprowadził tam chaos. Dostał też dowództwo nad oddziałem skrytobójców. Zabił generała i napuścił Styrię i Chanat na siebie. Zabił górników i ekspedycję geologów. Powiedział chanom o złożach. Potem Loki okazał swoją aprobatę i powiedział, że Ragnarok się rozpoczął, a pan nie-elf odszedł. Kiedy to zrobił weszliśmy, uważając na krąg. Jednak długo tam nie zabawiliśmy. Po chwili wrażliwe na magię osoby zaczęły mdleć. Szybko się wycofaliśmy i wróciliśmy do obozu. Reszta nocy przebiegła spokojnie.

DZIEŃ 7

Z rana udaliśmy rozdzieliliśmy się na dwie grupy. Osoby „od myślenia” poszły do wyroczeni. Osoby „od walki” poszły do Studni Dusz razem z Vertersem. My jedyne co znaleźliśmy to płomienie. Wyroczenia została zniszczona. Mechanizm się zepsuł. Ugasiliśmy ogień na zewnątrz kręgu. Jednak jakiegokolwiek wejście do kręgu kończyło się uruchomieniem mechanizmu. Tak więc Travor wziął wodę i starał się ugasić. Po kilku rundach wyroczenia powiedziała, że kolbka się zamknęła, a Ragnarok się rozpoczął. Z nosami spuszczonej na kwintę wróciliśmy na drogę. Lecz tam już na nas czekały demony Lokiego.. Na szczęście szybko przybyła grupa „od walki”. Jakoś rozprawiliśmy się z demonami. Wróciliśmy do obozu. Studnia dusz była zamknięta, Verters zabił Charona, demony się pałętają. To naprawdę Ragnarok. Tak czy siak już było pewne. Kolebka się odłączyła od reszty świata. Przekazałem im moją wiedzę. Sensownym wyjściem było wydobycie klucza, zanim Loki go wydobędzie. Do jego wydobycia potrzebne były osoby, które kiedyś miały styczność z poszczególnymi częściami. Dziwnym trafem wszyscy byli tutaj. Kiedy się dotarło na miejsce jego ukrycia trzeba było po kolei wypowiadać słowa strażników z innych wymiarów. Potem klucz zostanie wydobyty. W międzyczasie przybył kupiec, od którego kupiłem mapę, był na niej zaznaczony magiczny krąg, opisany w księdze... Tak więc wypisałem odpowiednim osobom imiona strażników. Około osiemnastej ruszyliśmy do magicznego kręgu. Droga była długa i ciężka. Trzy bite godziny szliśmy do kręgu. W między czasie uzupełniliśmy zapasy wody w źródle. Kiedy doszliśmy do kręgu było już ciemno. Zmęczeni wszędzie słyszeliśmy szelesty. Jednak były to fałszywe alarmy. Rytuał przebiegł pomyślnie i dobyliśmy klucza. Schowałem go do torby. Na myśl o powrocie chciałem umrzeć. Lecz ruszyliśmy. Jakies dziesięć minut drogi do obozu zaczęły na nas napadać demony Lokiego. I tak nam dostarczały rozrywki, aż do obozu. Jednak w końcu doszliśmy gdzie mieliśmy. Potem szybko pokładliśmy się do łóżek.

DZIEŃ 8

Mając nadzieję, że samo wydobycie klucza coś pomoże myliliśmy się. Na mapie przybysza Silberberg dalej się nie pojawił. Tak więc wiedzieliśmy, że czeka nas dzisiaj ostateczna bitwa. Dziś bowiem miał nastąpić Ragnarok według słów księgi i wyroczni. Rano poszliśmy zniszczyć złoża. Zniszczyliśmy je według sposobu opisanego w notesie. Wokół złoża kręciło się wielu zombi-górników. Sporo wybuchów i złoża nie było. W drodze powrotnej zaatakowali nas bandycie. Zostałem ciężko raniony i padłem na ziemię. Ale byłem daleko za bandytami, nie jak moi kompani. Szybko się uzdrowiłem i ruszyłem po pomoc, która jak się okazało już była na moście. Tak poradziliśmy sobie z bandytami. W obozie odpoczywaliśmy przed ostateczną bitwą... Zrobiliśmy także pułapkę na demony. Wieczorem zobaczyliśmy prawdziwe oblicze Vertersa. Takie jakie widziałem, gdy umarłem. Był demonem. Nagle znikąd pojawili się żołnierze styryjscy. Szukali ochotników do armii. Dziwnym trafem w obozie nie było już elfów. Ja i parę innych osób powiedzieliśmy, że to nie nasza wojna i się nie zgłosiliśmy. Około osiemnastej ruszyli na bitwę. Rozegrała się ona na wiszącym moście. Nie było mnie tam, lecz opowiem to co słyszałem. Podczas bitwy doszły oddziały pana nie-elfa. Styria, gdzie byli ludzie z obozu i Chanat gdzie były elfy z obozu, się nagle ulotniły. To także były wojska tego szarlatana-dyplomaty. Tak więc nasi się połączyli i walczyli zresztą. Nagle Verters wyzwiał znowu nie-elfiego dyplomatę na pojedynek. Tym razem go pokonał. Dowiedział się, że można jeszcze zawrócić czas, lecz tylko w specjalnym wymiarze, wymiarze losu. Tam się on wychował. Można tam dojść tylko długim tunelem międzywymiarowym. Tak więc wrócili do obozu i szybko ruszyliśmy do wyżej wymienionego tunelu. To była katorga. Kamieniste i błotniste podłoże bardzo się naprzykrzało, jednak niski strop był gorszy. Przez większość można było iść na czworaka, lecz pod koniec można się było tylko czołgać. Tak czy siak w końcu wszyscy doszliśmy. Szliśmy przez kazamaty. Za pierwszym zakrętem coś zaatakowało zwiadowcę Iraywela. To coś było potworem, lecz nagle zniknęło. W szerokim korytarzu widzieliśmy pannę młodą i żołnierzy w zbrojach. Idąc przez następne korytarze słyszeliśmy płacz dziecka, a następnie widzieliśmy rozbujanego konika na biegunach. Płacze, jęki, odgłosy biesiady, wycia wilków... W przedostatnim pomieszczeniu była waga. W następnym było widać kłębek włóczki, lecz najpierw przyjrzeliliśmy się wadze. Była ustawiona pomiędzy dwoma kamieniami. Na obydwóch było mnóstwo symboli. Na środku każdego połowo symbolu równowagi. A wśród reszty symboli był znak Indry na jednym i znak Serapisa na drugim. Przed wagą leżały kamienie. Domyśliliśmy się, że trzeba przywrócić równowagę... Dosłownie. Lecz nie mogliśmy ruszyć wagi, albowiem wszystko by się zważyło. Mnie, jako strażnikowi tej równowagi, przypadło zadanie jej przywrócenia. Ostrożnie ściągnąłem kamienie z wagi i razem z tymi co leżały przed nią i rozmieściłem w miarę równo ciężarem. Jakaś osoba zawołała nas z następnego pomieszczenia. Tam zobaczyliśmy osobę, raczej kobietę, lecz nie dało się tego kreślić. To było to co stworzyło wszystko. Powiedziała nam, że czas zatoczył krąg, szkody zostały naprawione, możemy wracać, Ragnarok się zakończył. Tak więc wróciliśmy. Większość z nas poszła potem spać.

DZIEŃ 9

Tego dnia przybył do nas z rana jeden z celników, aby pograć w kości. Wypyaliśmy się o starostę, lecz powiedział, że nie zachowuje się dziwnie. Po grze udaliśmy się sprawdzić czy złoza nie istnieją. Istniały. Znów je wysadziliśmy. Skoro one istniały, bandyci pewnie też nas napadną myśleliśmy. Tak było, lecz tym razem byliśmy gotowi i ich zmasakrowaliśmy i ograbiliśmy. Poszliśmy jeszcze do wyroczni, aby zapytać się jak rozłączyć klucz. Wyrocznia była sprawna, a mechanizm był ustawiony na pierwszą planszę. Powiedziała, że klucz sam się rozłączy następnego ranka. W obozie oddaliśmy się rozrywką. Po południ zaczął się festyn. Przybył starosta z generałem. Było dużo jedzenia. Po uczcie rozpoczęły się zabawy i turniej łuczniczy. Wygrał go Dinin. Potem tańce przez całą noc. Konkursy picia. Po prostu piękna noc...

DZIEŃ 10

Tego dnia nie działo się nic, każdy z nas ruszył w swoją stronę. W mojej torbie nie było ani klucza, ani książki. Ja zostałem w Silberbergu, razem z Zenkiem i strzeżliśmy go. Została też Ereshkigal, młodsza ode mnie druidka, której pisane było zostać mą następczynią.

Koniec ;)

Niektóre wydarzenia lekko podbarwiłem, niektóre przekreśliłem. Pamięć trochę zawodzi, gdy jest potrzebna ;)

Quarties don Ravenius, druid i strażnik Silberbergu